



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK VIII — Nr 27 (327)
3 LIPIEC — 3 JUILLET 1954

CENA
PRIX 20 fr.

WOJNA NERWÓW

Nie należy się łudzić, że dopiero „niedociągnięciem” Aktu Zjednoczenia, podpisanego 14 marca b. r., stały się przyczyną tak zw. kryzysu prezydenckiego, który sprawił, że jesteśmy posmiewiskiem prasy reżymowej i przedmiotem uszczypliwych uwag naszych, nielicznych zresztą, przyjaciół na Zachodzie. Decyzja niedopuszczenia gen. Sosnkowskiego do urzędu Prezydenta R. P. zapadła w pewnym gronie znacznie wcześniej. Już w listopadzie, a może nawet w październiku ub. r. groło to, powszechnie określane jako „grupa zamkowa”, ustaliło plan działania. Opierał się on na kilku przyjętych założeniach, a mianowicie:

że istniejące na emigracji stronnictwa polityczne są bardzo słabe i tak między sobą skłócone, iż nie przedstawiają żadnej realnej siły; że nigdy nie znajdują wspólnego języka; że, ponadto, niektóre z nich są skompromitowane w oczach opinii publicznej tak zw. sprawą Berngu;

że organizacje społeczne, a przede wszystkim kombatanckie, nie zdecydowały się na zajęcie wspólnego frontu ze stronnictwami politycznymi;

że tak zw. opinia publiczna, zwłaszcza polska, jest podobna do tej frywolnej i zmiennej dziewczyny, która raz idzie z jednym, raz z drugim: nie ma więc potrzeby z nią się łączyć.

Te założenia i na nich oparta decyzja działania były u podstaw spisku, który spowodował upadek rządu gen. dr R. Odzierżyńskiego. Chodziło o usunięcie człowieka, co do którego nie miało być żadnych wątpliwości, że uczyni wszystko, by dopomóc gen. Sosnkowskiemu w jego dziele.

Przebieg dalszych wydarzeń jest wszystkim dostatecznie znany. Rachuby „grupy zamkowej” całkowicie zawiódły. Nastąpiło nieuniknione zderzenie. Zderzenie gwałtowne, w wyniku którego grupa ta została zupełnie osamotniona. Wówczas ukazywały się dwa znane oświadczenia Prezydenta Zaleskiego, z których

Stanisław PACZYŃSKI.

ZAABSORBOWANI KRYZYSEM WĘWNETRZNYM...

Zaabsorbowani kryzysem wewnętrznym, który trawi naszą emigrację, może nie dość uważnie śledzimy wypadki, rozgrywane się na szerszej arenie życia politycznego.

Posunięcia na polskiej szachownicy politycznej w Londynie w postaci takiego czy innego oświadczenia prez. Zaleskiego czy też jego nowokreowanego premiera Cat-Mackiewicza, wzgl. riposta gen. Sosnkowskiego bardziej koncentrują naszą uwagę, niż np. pod róż brytyjskich mężów stanu do USA lub ostatnie przesilenie rządowe we Francji.

A jednak wydaje mi się, że może więcej znaczenia będą miały dla tzw. „polskiej sprawy” reperkusje, związane z ostatnią zmianą rządu we Francji niż depesza premiera Mackiewicza do gen. Sosnkowskiego czy też mniej lub więcej genialna interpretacja konstytucji polskiej na temat opróżnienia urzędu prezydenta.

Pomiędzy dość entuzjastyczną reakcją paryskiego korespondenta „Dziennika Polskiego” na programowe przemówienie premiera Mendès-France, odcinające się od udzielonych mu głosów komunistycznych a niektórymi wypowiedziami prasy francuskiej na temat osoby nowego premiera i jego rządu istnieje ogromna rozpiętość.

Cały ten eksperyment oparty w tej chwili o miesięczną umowę pomiędzy p. Mendès-France a parlamentem na temat likwidacji wojny w Indochinach jest ciągle jeszcze dużym znakiem zapytania.

Wszelkie wnioski, którebyśmy zaczęli wyciągać już teraz, mogą okazać się przedwczesne i spowodować fałszywą diagnozę.

Są jednak pewne fakty, które znamy i które są bezsporne.

Oto kierownictwo polityki zagranicznej Francji, po 10 latach pozostawania w rękach polityków z grupowania chrześcijańskiej demokracji — M. R. P., przeszło w ręce radykałów o zabarwieniu lewicowym. Nazwiska Ro-

berta Schumana, Bidault i Plevena schodzą, przynajmniej narazie, w cień. A z nazwiskami tymi łączy się przecież różne plany budowy jednoci europejskiej w oparciu z jednej strony o potęgę USA, z drugiej o współpracę z odbudowanymi Niemcami.

Nowa orientacja, jeśli można ją

scharakteryzować na podstawie wypowiedzi z okresu pozostawania w cieniu opozycji — to większe uniezależnienie się od Ameryki, to większa rezerwa wobec Niemiec i, co logicznie za tym idzie, to szukanie przyjaznego modus vivendi z blokiem wschodnim i Rosją. Punkt ciężkości spoczywa w całym

Wojciech ZALESKI

ŚWIAT W EPOCE ATOMOWEJ

Wojny będą zawsze — mówią dziś ludzie, jak zapewne murzyni z Afryki powtarzają, że zawsze trwać będzie walka z dzikim zwierzem. Cóż w tym dziwnego — od setek lat mieszkańcy puszczy afrykańskich mają do czynienia ze zwierzętami drapieżnymi i nie wyobrażali sobie do niedawna, że może się coś w ich życiu zmienić.

My pamiętamy najlepiej z lektury opisy strasznych walk np. z wygłodzonymi wilkami, które na ziemiach polskich należą już do rzadkości i wiemy więc dobrze, jak bardzo zmienne jest życie ludzkie i jak dalece postęp techniczny przekształca jego formy.

Nie ulegamy błędowi materialistów, którzy skłonni są dopatrywać się w zmianach techniki jedynego istotnego czynnika, kształtującego dzieje. Wiemy, że takie poglądy są po prostu śmieszne, bo stawiają narzędzie pracy przed człowiekiem, jakby każde narzędzie pracy nie było stworzone przez człowieka i samo nie było produktem stosunków społecznych, produktem działania, przekształcającego istniejące poprzednio narzędzia, czyli warunki bytu ludzkiego.

Z naszego chrześcijańskiego punktu widzenia nie będzie więc wcale herezją, jeżeli rozpatrywać będziemy wpływ nowej techniki na życie społeczne, tym razem już w skali światowej, przede wszystkim w dziedzinie stosunków między narodami. Już dziś widać, że będzie on ogromny, że cały wielowie-

kowy układ stosunków musi ulec głębokiemu przekształceniu, jeżeli nasza cywilizacja nie ma ulec zagładzie.

Jeżeliby wojna atomowa miała wybuchnąć co kilka lat w dłuższym przeciągu czasu, to zniknęłyby z powierzchni ziemi bogate miasta, a całe połacie naszej planety stałyby się niemożliwe do zamieszkania.

Gdy nasza planeta była bardzo rzadko zaludniona, a bronie, używane przez ludzi, mało groźne — ludzie mogli się obejść bez zorganizowania form społecznych harmonijnego współzycia i bez organizacji, utrzymującej pokój przy użyciu środków przynusu. Prawo pięści, które obowiązywało w puszcy, musiało być zastąpione innym prawem w świecie gęsto zaludnionym i rozporządzającym narzędziami śmierci.

Gdy dziś świat jest już podzielony między zorganizowane ludy i gdy narzędzia wojny doszły do straszliwej perfekcji, zabicie całych narodów staje się zupełnie możliwe. Ta perspektywa zmusi ludzkość do przebudowy struktury politycznej świata dla wyeliminowania groźby wojny. Nie zniknie zapewne nigdy współzawodnictwo narodów o wpływy i znaczenie, ale odbywać się będzie w innych formach, tak jak trwa współzawodnictwo poszczególnych ludzi w społeczeństwie, ale już nie w dawnej formie wojny wszystkich przeciw wszystkim.

Rzecz jasna do nowego układu sił w świecie dojdzie w sposób przypomnia-

tym rozumowaniu na realizacji niezależności polityki francuskiej, przy założeniu, że w dzisiejszym układzie sił międzynarodowych taka niezależność jest ciągle jeszcze możliwa.

W tym miejscu nasze polskie drogi zaczynają się nieco rozchodzić z francuskimi, gdyż niebardzo chce nam się wierzyć, aby Francja, nawet po likwidacji wojny indochińskiej (co już sa-

Tep.

▷ Dokończenie na str. 2-ej

jęcy powstanie zorganizowanych społeczeństw, mianowicie przy kombinacji porozumienia dobrowolnego i środków przynusu. Współzawodniczące z sobą o objęcie kierownictwa nad przebudową świata czynniki najpierw zmobilizują chętnych do współpracy w tym dziele a potem narzucą swą wolę innym, czyli zlamiają opór ośrodków konkurencyjnych.

Oczywiście otwarta wojna nie jest absolutną koniecznością. Ośrodek, który skupi dokoła siebie odpowiednią, drugocząca przewagę sił i który wykaże niezłomną wolę ich użycia może teoretycznie objąć kierownictwo nad procesem przebudowy świata bez wojny, aczkolwiek wydaje się to raczej mało prawdopodobne.

▷ Dokończenie na str. 2-ej

25-LECIE ZWIĄZKU REZ. I B. WOJSKOWYCH

Dwadzieścia pięć lat istnienia każdej organizacji nawet w warunkach normalnych, u siebie w kraju — jest zawsze godne uczczenia. A co mówić o związku kombatanckim, który powstał na obczyźnie i który przez ówczesne wieki nie ustawał w służbie ojczyźnie! Wśród polskich organizacji społecznych we Francji — Związek Rezerwistów i B. Wojskowych niewątpliwie zajmuje jedno z czołowych miejsc. Nie zabrakło go nigdy tam, gdzie sprawy ojczyzny wymagały jego obecności i jego energicznego działania. Tak było przed ostatnią wojną, gdy pierwszy odpowiedział na apel ojczyzny i przyczynił się wybitnie do powodzenia zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej. Tak było po katastrofie wrześniowej, gdy stanął do dyspozycji Rządu R. P. we Francji i współpracował w odbudowaniu polskiej armii na Zachodzie. Tak było podczas okupacji hitlerowskiej, gdy swych członków kierował do Ruchu podziemnego — do POWN. Tak było w 1945 r. gdy nie uległ namowom fałszywych proroków i nie podporządkował się agentom biertutowym, stając wiernie u boku Rządu Rzeczypospolitej na wygnaniu. Tak wreszcie było przed parą laty, gdy jako jeden z pierwszych odpowiedział na apel o tworzeniu Skarbu Narodowego.

Toteż władze i członkowie tego związku mogli być dumni ze swych dokonań, gdy w dniu 20 czerwca br., w Auberchicourt, obchodząc jubileusz 25-lecia istnienia związku, zestawiali równocześnie bilans swych działalności. Udział w tej uroczystości związkowej licznych przedstawicieli innych organizacji polskich i francuskich, świadczy wymownie o sympatii i uznaniu, jakim powszechnie się darzy ten najstarszy we Francji polski związek kombatancki.

Uroczystości rozpoczęły się od wysłania

chania Mszy św., odprawionej przez miejscowego księdza francuskiego. Inny ksiądz francuski wygłosił podniosłe kazanie, poświęcone w całości pracy polskiego kombatancka na obczyźnie.

Po południu odbyła się akademія. Wśród licznych przemówień — Kędzia, Roskosz, przedstawiciel kombatanckich francuskich, dr Paczyński, Jaśiewicz — należy podkreślić przemówienie prezesa Kongresu Polonii Francuskiej, p. Lecha. Przemówienie jego było wysłuchane z niesłabnącą uwagą, a jego słowa, że „należy wypędzić z emigracji ziego ducha, który pomniejsza znaczenie polskich manifestacji i nie chce przyjąć z pokorą słów prawdy, które musiał wysłuchać pod La Targette, słów, które on, p. Lech, wysłuchał z głębokim wstrząśnięciem” — wywołały prawdziwą burzę oklasków.

W czasie akademii, prezes Związku, p. Franciszek Kędzia, wręczył dyplom odznaczonym przez Rząd R. P. Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi.

Srebrnym Krzyżem Zasługi zostali odznaczeni: Władysław Lach, Antoni Miłozyski, Wawrzyniec Ruciński, Władysław Florczak i pani Pelagia Kaczmarek, Brązowe Krzyże Zasługi otrzymali: Czesław Banaszak, Jakub Belza, Stanisław Drylewski, Marcin Budyh, Julianna Chojnacka, Józef Degurgan, Stanisław Dudek, Jan Dul, Marcin Gierdal, Wojciech Kłapa, Jan Goliński, Szymon Hulalka, Stanisław Ignaszak, Marcin Julka, Jan Krzysztofik, Ludwik Krzyżewski, Józef Kujawski, Franciszek Lusztaj, Stanisław Maciejewski, Ignacy Magier, Franciszek Marcinkowski, Walenty Maryniak, Józef Mazany, Józef Misztal, Marianna Noje, Henryk Nowak, Józefa Ostojak, Ignacy Panuszkiewicz, Stanisław Panowicz, Karol Pász, Jadwiga Plewa, Stefan Przekowiak, Adam Pudlicki, Leon Rumiński, Wiktoria Sadowska, Ludwik Sawary, Pelagia Sekuła, Wacław Sikora, Wojciech Steinko, Piotr Szablewski, Jan Szoszorek, Agnieszka Szymanek, Franciszek Szymura, Franciszek Thul, Józef Urbański, Józef Wask, Stefan Wojtak i Teresa Wolska.

Po tej, pod każdym względem udanej akademii — zebrani w koleżeńskim nastroju bawili się do późna w nocy.

A. K.

W okresie wakacyjnym „Syrena” ukazywać się będzie raz na dwa tygodnie — w zwiększonej objętości.

Następny numer ukazuje się z datą 17 lipca bież. roku.

▷ Dokończenie na str. 2-ej

Z zagadnień krajowych

R w e t e s n a w s i

Zaczęły się już utyskiwania reżymowego radia na zbyt wolne tempo prac przy pielieniu ziemniaków, buraków i marchwi. Urodzaj tegoroczny — jeśli chodzi o okopowe — zapowiadać się ma jakoby bardzo dobrze. Ale te piękne oficjalne perspektywy mogą zostać zupełnie zmarnowane, jeśli nie będzie odpowiedniej pielęgnacji roślin i jeśli, wobec zarastających chwastów, rady narodowe oraz kierownictwa wszelkich kolchozów i sochozów okazywać będą taką samą „dziwną” obojętność jak dotychczas.

Zapytajmy z kolei, jakie są powody tej rzekomo dziwnej obojętności i czemu chłopci tłumaczą zaniedbania w pielęgnacji rąk do pracy.

Doświadczenie wskazuje, że im więcej powstaje kolchozów, tym trudniej o robotnika. Dzieje się tak dlatego, że póki chłop siedzi na swoim, pomyśli o sobie tylko o własny kawałek ziemi, ale stara się dorobić, ściągając do gospodarstwa czy to furę siłana czy pokos paszy zielonej, lub parę metrów zboża czy kartofli. Od chwili zaś gdy staje się robotnikiem w państwoczym kolchozie, myśli tylko o tym, jakby od roboty się wykręcić i jak bronić się

przed niedzą, jak ukraść trochę drzewa na opał lub ziemniaków i zboża na zimę. O pójściu na robotę do sąsiednie go PGR-u lub chłopa indywidualnego — nawet mu przez głowę nie przejdzie: raz dlatego, że mu, jako niewolnikowi kolchozu, pracować u innych nie wolno, — a po drugie, że gdyby pracował na odrobek, musiałby plon swej pracy przekazać kolchozowi, a nie sobie.

Z taką samą obojętnością odnoszą się do zarastających chwastami pola robotnicy PGR-ów, którzy wiedzą, że administracja folwarczna nie myśli ani o polepszeniu bytu robotnika rolnego, ani o urodzajach, ale wyłącznie o sfalszowanych raportach, o detych „za planowaniach” i o różnych sposobach na państwowe pożyczki i zapomogi.

Oczywiście o prawdziwych przyczynach skandalicznych opóźnień i zaniedbań, które alarmują reżym przy każdej sezonowej kampanii na wsi — głucho jest w urzędowej prasie. Organy komunistyczne narzekają natomiast na brak uświadomienia politycznego mas chłopskich, na niedostateczne wykształcenie aktywistów w doktrynie marksizmu-leninizmu, na brak zrozumienia dla ideologicznych wskazań drugiego zjazdu PZPR-u.

Tych pretensji słuchać musi chłopcałymi godzinami w okresie najpilniejszych robót w polu. Gospodarz z wielkopolski, który przed niedawnym czasem uciekł z Polski przed aresztowaniem, opowiadał mi, jak to odbywa się odprawa zarządzona przez różnego typu władze kontrolne. Mężczyzn i kobiety zwołuje się z jednej lub paru wsi do sołtysa, poczem, po odpowiedniej porcji nauk politycznych, których wszyscy słuchają ziewając, zaczyna się wielka kłótnia na temat rozplanowania roboty. Draj się wtedy pomiędzy sobą sołtys, aktyw partyjny, zarząd gminy oraz delegaci komitetu powiatowego i komitetu wojewódzkiego partii. Godziny mijają i ludzie wychodzą w pole dopiero około 11-ej przed południem. Pada wówczas rozkaz, aby pracować przez cały obiad, bo już się zrobiło późno. Oczywiście wywołuje to powszechny bunt, gdyż ludzie nie wzięli ze sobą jedzenia i zdają sobie sprawę, że nie będą mogli nakarmić i napoić inwentarza.

Oczywiście najlepiej daje sobie ze wszystkim rady chłop indywidualny,

gdy nikt go nie poucza i nie nagabuje. Czy to siano kosy, czy pielienie, czy nawet walka ze stonką ziemniaczaną — chłop zawsze potrafi uwinąć się na czas, donajmując w razie potrzeby od sąsiadów chłopaków lub dziewczyny, sam też pójdzie dorobić, gdy jest okazja, i pomoże sąsiadowi tak jak działało się od wieków.

Ale im więcej komunistycznych „reform”, interwencji i zebrań, im więcej gadulstwa, pouczeń i wykładów ideologicznych o Marxie i Leninie — tym mniej czasu, możliwości i chęci do normalnej pracy na wsi. System komunistyczny kocha się — jak wiadomo — w wiecznym kołowaniu ludzi, w ciągłych rozjazdach partyjnych dar możdżów oraz w urzędowaniu sprawowanym na między, lub na chłopskim podwórku. Stąd rosnące na wsi rwetes i harmider. Stąd obniżające się zbiory i bezcelowe, choć coraz głośniejsze lamenty z powodu opóźnienia robót i upadku produkcji rolnej.

QUIDAM

Berlin, w czerwcu.

Z bombą czy bez bomby ?

Komisja rozbrojenkowa Narodów Zjednoczonych, nie mogąc w swym liczonym składzie osiągnąć porozumienia w sprawie rozbrojenia, wyłoniła z siebie podkomisję, by ta próbowała uzgodnić te sporne punkty, jakie istnieją w tej dziedzinie między Wschodem i Zachodem. Rosja domagała się, aby najpierw zostały zniszczone wszystkie zapasy broni atomowej i użycie jej zostało zakazane przez prawo międzynarodowe. Wówczas dopiero Rosja zgodzi się na ujawnienie swych sił zbrojnych. Kreml dąży do zniszczenia broni atomowej, bo w tej dziedzinie Stany Zjednoczone posiadają bardzo dużą przewagę nad Rosją i dzięki tej przewadze Zachód ma możliwość utrzymania w szachu sowieckich wojsk lądowych, które liczebnie o wiele przewyższają wojska paktu atlantyckiego.

Podkomisja również nie osiągnęła żadnych rezultatów, mimo wysiłków delegatów Anglii i Francji, dających do znalezienia jakiegoś kompromisowego rozwiązania tych spraw.

Kraży wiadomość, że delegaci oświadczyli delegatowi sowieckim, że jakoby Zachód gotów jest złożyć uroczyste przyrzeczenie, że nie użyje broni atomowej, jednak i to oświadczenie nie zadowoliło delegatów Kremla.

Prawdopodobnie ta propozycja zaniepokoiła dowódców amerykańskich, odpowiedzialnych za obronę Europy zachodniej, bo w krótkim czasie zostały złożone dwa oświadczenia w sprawie użycia broni atomowej. Pierwszy wystąpił generał Gruenther, naczelny dowódca atlantyckich sił zbrojnych, który oświadczył, że jeżeli wojna wybuchnie w ciągu najbliższych trzech lat, to broń atomowa musi być natychmiast użyta, w przeciwnym razie armia sowiecka, jako liczebnie grubo przeważająca, w krótkim czasie rozprawiłaby się z obrońcami Europy.

Również generał William Hoge, dowódca wojsk amerykańskich, znajdujących się w Europie zachodniej, oświadczył wobec grona zaproszonych

▷ Dokończenie na str. 2-ej

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Uśmiech krokodyli

Przydługa konferencja genewska przyniosła dotąd sferonie antykomunistycznej same rozczarowania. Stało się tak prostą logiką faktu, że mocarstwa zachodnie stanęły do tej konferencji niedostatecznie przygotowane, bez wzaajemnego między sobą uzgodnienia, bez szarmonizowania celów i zamiarów. Powróziła się sytuacja z bajki, gdy wprzęgnięto do wozu ląbedzia, szczupaka i raka. Poderwał ląbedź wżwyz, ku wodzie parła ryba, rak ciągnął wstecz. Nie ruszyli z miejsca wóz.

Tym smutniejszy jest dotychczasowy wynik, że chodzi o sprawy zgola nie bagatelne. Francja ma powazne powody, aby za cenę nawet bardzo wysoka dazyć do wyzbycia się straszliwego ciężaru wojny w Indochinach. Walka o dalekie i coraz bardziej wątpliwe władanie w Azji osłabia ją i paraliżuje możliwość skutecznego rozwiązania spraw nieporównanie ważniejszych w Europie i w Afryce. Pod tym kątem widzenia, program premiera Mendès-France'a jest bez błędu.

Stany Zjednoczone, nie bez uzasadnienia, domagały się, aby całe zagadnienie ustawić w płaszczynie szeroko pojętej walki z ekspansją komunizmu w Azji, i również stuznie żądały, aby pozycją wyjściową w rokowaniach była pozycja siły, jasno zarysowana w obronnym sojuszu mocarstw antykomunistycznych na Oceanie Spokojnym.

Udaremnia tego rodzaju taktykę subtelnie pogmatwana polityka Anglii. Celem tej polityki jest osiągnięcie pokojowego współżycia i szerokiej wymiany dóbr doczesnych ze światem komunistycznym. Jest to znakomity program dla amatorów złudzeń, ale rząd Anglii ma swoje powazne powody, aby przy nim obstawać.

Wytworzyła się w ten sposób prześcista wyrwa pomiędzy taktyką W. Brytanii a polityką Stanów Zjednoczonych. Wizyta brytyjskich mężów stanu w Ameryce ma tę wyrwę zasympać, a tym samym przygotować dalszą pracę w Genewie. Ładując w Waszyngtonie, Churchill zręcznie zbagatelizował trudności, oświadczył, że przybył, aby „omówić kilka spraw rodzinnych”. Byłoby więc nietaktowną przesadą przedwcześnie stosować do tych dyplomatycznych rozmów słowa Boy'a: „każdy krzychał o czym innym, jak zwykle w domu rodzinnym”.

Rząd polski na wygnaniu, za podpisem min. Janikowskiego, wspólnie z przedstawicielami rządów lub komitetów narodowych Białorusi, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Ukrainy i Węgier poddał rozważanie ministrów spraw zagranicznych zebranych w Genewie parę zasadniczych prawd. Przypomniał przede wszystkim, że plany zabiorcze komunizmu w Europie i w Azji są ściśle ze sobą powiązane i że rokowania mogą być wyzyskane dla ułatwienia przyszłych zabiorów. Stwierdził, że zamiar zahamowania zbrojnej ekspansji komunizmu spełnienie na niczym, jeśli się będzie jednocześnie tolerować dalszy wzrost jego potęgi, która plynie z wyzyskiwania środków krajów uprzednio zagarniętych. Podkreślił wreszcie, że dzięki obecnej sytuacji międzynarodowej, sam czas pracuje na korzyść Sowietów.

Te słusne tezy zastąpiono na konferencji genewskiej błędną taktyką. Zamiast osłabiać przeciwnika, zrobiono wszystko, aby go wzmoćnić. Przyznano to stronie komunistycznej dwie niepoślednie korzyści: umożliwiło grę na zwłokę, aż do chwili pomnożenia wojskowych sukcesów w Indochinach i przyczyniło się do pogłębienia różnic pomiędzy zachodnimi sojusznikami.

Obecnie konferencja genewska jest jakgdyby zawieszona do dnia 10 lipca. Dyktują ten termin poufne rozmowy

Z BOMBĄ CZY BEZ BOMBY

Dokończenie ze str. 1-ej

dziennikarzy, że niższa liczebnie armia amerykańska musi w razie wojny natychmiast użyć broni atomowej bez względu na to, czy nieprzyjaciel już się nią posłużył, czy jeszcze nie. Poza tym generał podał do wiadomości dziennikarom, jakiego rodzaju broni atomową posiadają jednostki amerykańskie, stacjonujące w Niemczech. Przede wszystkim artyleria atomowa; jej działają są nadzwyczaj precyzyjne, szybkie i zwrotne i mogą strzelać w każdym czasie i przy każdej pogodzie. Najbardziej pożądanym dla nich celem będą koncentracje wojsk nieprzyjacielskich i dla tego dowództwo amerykańskie musi tak manewrować, aby zmusić nieprzyjaciela do zmasowania swych sił. Znajdują się na terenie Niemiec bombowce bezpilotowe „Matadory”, a w krótkim już czasie jednostki amerykańskie zostaną zaopatrzone w pociski kierowane „Honest John” i „Corporal”, które są zdolne do transportu bomb atomowych. Również i obrona przeciwlotnicza zostaje wyposażona w nowe bronie, a wśród nich w słynną rakietę „Nike” o szybkości dźwiękowej, która sama szuka nieprzyjaciela. Wszystkie te nowe bronie łącznie z bronią konwencjonalną dają straszliwą potęgę ogniową, jaką jeszcze żadna armia dotąd nie dysponowała.

Na zapytanie dziennikarzy, czy Rosja posiada artylerię atomową, generał odpowiedział, że jak dotąd jej istnienia nie zdołano stwierdzić.

K. R.

wojskowe, toczone się zarówno na miejscu w Wiet-Namie, jak i w Genewie; mają one ustalić warunki zawieszenia broni. Nie mniej ważne są inne poufne dyskusje. Przebieg rozmowy pomiędzy premierem Francji a chińskim ministrem spraw zagranicznych znany jest tylko w najogólniejszych zarysach i nie upoważnia jeszcze do żadnych wniosków. Trudno by niedocenić wagi sekretnych rozmów w Indiach pomiędzy min. Czu En Lai i premierem Nehru. Wszystko to razem jest przygotowaniem do powrotu ministrów spraw zagranicznych do Genewy i do dalszego przebiegu konferencji. Wyjaśnią się wtedy, „czy bieg wypadków na szerokim świecie zbliży godzinę walnej rozprawy z imperializmem sowieckim, czy też przyniesie nową falę płonnych prób nakarmienia i ulagodzenia czerwonego molocha”, jak powiedział niedawno gen. Sosnkowski.

Na razie, oglądając niezliczone fotografie z Genewy można było skonstatować, że na uśmiechy min. Edena jego główni partnerzy, Molotow i Czu En Lai, odpowiadali również szerokim uśmiechem. Trudno to uznać za wyraz przychylnych uczuć i dobrych zamiarów. Tak często stosowane przez komunistów na konferencjach międzynarodowych przysłowio „podstępne krokodyle” czy zostały tym razem po prostu zastąpione przez równie fałszywy i źle wróżący uśmiech krokodyli.

W. J. G.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

KAMPANIA
ZNIWNO - OMLOTOWA

Trzeba przyznać reżymowi warszawskiemu, że z wielką energią przystąpił do prób odwrócenia klęski głodu, grożącej krajowi na skutek jego polityki względem mas włościańskich. Lecz próby te — są dalszym kontynuowaniem temże polityki...

Komitet Centralny PZPR i Rada Ministrów powzięli specjalną uchwałę, szczegółowo wyjaśniającą rolę i obowiązki wszelkich urzędowych i nieurzędowych instancji w kampanii żniwno-omlotowej, która „w roku bieżącym posiada szczególnie doniosłe znaczenie”. Po nieuniknionym dziś w komunikatach oficjalnych podkreśleniu, że „nie wolno nam biernie przyglądać się faktom marnotrawstwa i trwonienia naszego dobra narodowego” — które w odniesieniu do rolnictwa nabiera swoistej znaczenia, uchwała zaznacza od razu, że „kampania żniwna jest sprawą całego narodu”. Stwierdzenie to ma usprawiedliwić ingerencję w sprawy nawet prywatnego gospodarowania nie tylko czynników urzędowych i komórek partyjnych, ale „ekip” robotniczych i tp.

Zarządzenia są bardzo liczne i bardzo szczegółowe. Jedne dotyczą przygotowania i wykorzystania traktorów i maszyn, drugie kontroli nad stoso-

waniem niezbędnych zabiegów agrotechnicznych, inne znowu obowiązków Państwowych Ośrodków Maszynowych i Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Bardzo interesujące są zarządzenia, dotyczące pomocy sąsiedzkiej. Przystaje być ona aktem dobrej woli i osobistego porozumienia sąsiadów, a obowiązkiem, nakładanym przez urzędy i placówki partyjne, które decydują, kto, komu i czym ma pomóc. Na rozkaz i pod groźbą kary:

„Do dnia 5 lipca gromadzkie plany pomocy sąsiedzkiej winny być skontrolowane i zatwierdzone przez prezydium gminnych rad narodowych i podane do wiadomości zainteresowanych chłopów. Prezydium rad narodowych, komisje rolne rad narodowych oraz instancje i organizacje partyjne winny systematycznie kontrolować realizację zatwierdzonych planów”.

Nie zapomniano, rzecz jasna o „pracy masowo-politycznej”:

„Ważnym zadaniem wszystkich instancji i organizacji partyjnych, prezydiów rad narodowych oraz organizacji polityczno-społecznych jest szerokie rozwijanie masowo-politycznej pracy na wsi, w celu znacznego wzmożenia aktywności mas pracujących wsi w walce o zbiory plonów zbóż i wykonywanie późniejszych prac uprawnych”.

Ale dlaczego wieśniak polski dziś nie dba o to, by zebrać plony i zapewnić

sobie dobry urodzaj na przyszłość? Dlaczego trzeba go poganiać? Bo pracuje nie dla siebie, a na najgorsze z wyzyskiwaczy — na komunistyczne państwo. Stąd jego niechęć. Tysiąc ucha, grożących milionem kar — tego nastawienia nie zmienia. Ale gdy by komunistki tak sobie poszły!

WEROKI NA „BRAKOROBÓW”

Z robotnikami fabrycznymi sprawa ma się podobnie. Dlatego, zwłaszcza w ostatnich czasach, jakości wyrobionych przez nich produktów jest marna; tak marna, że znaczny ich procent w ogóle nie nadaje się do użytku. Dlatego, obok kampanii w kierunku ukrócenia marnotrawstwa surowców — rozpoczęła się teraz już na dobre walka z „brakorobstwem”. Gazety krajowe pełne są wiadomości o surowych wyrokach, wydanych przez sądy na „brakorobów” — robotników, majstrów, czasem — kierowników pracowników, którzy sami robili lub akceptowali wyroby, nie odpowiadające wymaganiom. Sądy nie skąpiły miesięcy, a nawet lat więzienia, a prasa drukuje wyroki na widocznym miejscu, by wywołały efekt zastraszający.

Z „ZYCIA WARSZAWY”

Są czytelnicy, którzy się denerwują, kiedy — opierając się na prasie krajowej — notujemy „niepowodzenia” reżymowej gospodarki. Uważają oni, że co się robi w Polsce, choćby okupowanej przez Moskale — musi być znakomite.

Niestety, za dużo jest, w prasie komunistycznej, utyskiwań na te czy inne, czasem wręcz monstrualne niedociągnięcia, by można było ująć, że się ich nie widzi. Weźmy do ręki pierwszy lepszy numer „Zycia Warszawy”. Aż się roi od stwierdzeń w rodzaju następujących:

„Manka MHD wyniosły w pierwszym kwartale br. 2.500.000 zł, a Miejski Handel Mięsy przekroczył o ponad 200.000 zł. planowane kwartalne koszty transportu. Trudno sobie wprost wyobrazić, że z 244 tysięcy godzin pracy transportu MHD aż przeszło 190 tysięcy godzin trwały przestoje samocho-dów, a jednocześnie za ponad 100 tysięcy godzin ponadliczbowych zapłacono kierowcom zwiększone stawki”.

„Plan roczny nie został przez Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego W-2 wykonany, ponieważ nie oddano do użytku 172 izb. W maju z zaplanowanych 586 izb użytkownicy otrzymali tylko 28”.

Takich informacji, w każdym numerze, są dosłownie setki.

No cóż. Wiadomo — budowanie socjalizmu!

Wojciech ZALESKI

Czy opłaciłeś już prenumeratę za „Syrenę”?

Nie zwlekaj! — Uczyń to dzisiaj!

Świat w epoce atomowej

Dokończenie ze str. 1-ej

Piszemy nie o rządach nad światem, lecz o objęciu kierownictwa nad procesem przebudowy świata, gdyż chcemy zwrócić uwagę na pokojowe następstwa przemian technicznych naszego stulecia. Nie czynimy tego wyłącznie z myślą o odprężeniu dla czytelników, zmęczonych ciągłym pisaniem o perspektywie wybuchów atomowych nad ich głowami, lecz dlatego, by zwrócić uwagę na kompleks zagadnień, które wyłonią się w całym ich, bez przesady, ogromie — z chwilą rozstrzygnięcia walki o to, kto będzie kierować urzędami świata.

Wśród nowych przemian technicznych na czoło wysuwa się zagadnienie energii atomowej. Jej produkcja uchyla niebezpieczeństwo załamania całej cywilizacji technicznej wskutek braku węgla, które wisiało nad nami. Dalej produkcja energii atomowej rozwija się prawdopodobnie trudności, zarysowujące się wskutek wyczerpania pewnych metali, głównie żelaza, gdyż umożliwi przeznaczenie węgla dla ważniejszych celów, to jest dla produkcji mas plastycznych, zastępujących metale. Zarazem umożliwi ona masową produkcję tych metali „nowych”, które wymagają bardzo dużego użycia energii, jak np. glin (aluminium) i

magnez. Wreszcie technika atomowa uniezależni miejsce produkcji energii od jej źródeł. Węgiel, czy też energia elektryczna mogą być przekazywane na odległość tylko bardzo kosztownie. Zapas surowca energetycznego atomowego, odpowiadającego wydajności 1250 ton węgla waży... pół kilograma. Pierwiastki podlegające rozpadowi jądrowemu (fissible) są dwa i pół miliona razy lżejsze w stosunku do wydajności niż węgiel.

W praktyce oznacza to, że zaopatrzenie nie wielkiej siłowni w centrum Afryki, przedstawiające dziś ogromne trudności, będzie zagadnieniem przelatanym do rozwiązania. Otwiera to szalone perspektywy rozwoju okolic naszej planety gospodarczo niewyzyskanych.

Zagadnienie nawodnienia, wyzyskania surowców miejscowych, nawet zamieszkania (opał, światło) okolic trudnych do wyzyskania ukaże się nam w zupełnie innym świetle. Taniocść i równomierne rozłożenie energii umożliwi nawet istotne postępy produkcji rolnej czy, stanowiącej pięte achillesową w walce człowieka z siłami przyrody. Przy użyciu taniej energii atomowej plany przekształcenia klimatu i właściwości naturalnych gleb na całych połaciach kraju stają się mniej fantastyczne i nierealne.

Wiadomości wojskowe

ZAGADNIENIE ROZBROJENIA
Podkomisja rozbrojeniowa, która obradowała przez sześć tygodni w Londynie, zakończyła swe prace, nie osiągnąwszy porozumienia. Podkomisja składała się z delegatów Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych, Rosji i Kanady.

Spór dotyczył się głównie koło dwóch zagadnień: broni atomowo-wodoro-wej i kontroli rozbrojenia. Rosja domagała się, by przede wszystkim zakazać jakiegokolwiek użycia broni atomowo-wodoro-wej, zakazać produkcji tej broni, jak również zakazać przechowywania jej, czyli wszystkie obecne zapasy tej broni musiałyby być zniszczone i wszelka dalsza produkcja bezwarunkowo wzbroniona. Dopiero po przyjęciu tego żądania Rosja zgodziła się na kontrolę rozbrojenia „ale uprawnienia komisji kontrolnych miałyby być tak ograniczone, że cała ta kontrola byłaby fikcją.

Delegaci państw zachodnich nie mogli przyjąć tych żądań sowieckich; delegaci Anglii i Francji przedłożyli projekt, by wszystkie państwa wyrzekły się uroczyście użycia broni atomowej, a tylko państwo, które zostanie napadnięte, miało prawo użycia tej broni dla swej własnej obrony. Wniosek ten z kolei odrzuciła delegacja sowiecka, ponieważ nie przewiduje on ani zniszczenia zapasów broni atomowej, ani zakazu dalszej produkcji tej broni.

STANY ZJEDNOCZONE

Amerkańskie ministerstwo obrony narodowej opracowało nowy plan odbywania służby wojskowej. Plan ten przewiduje utworzenie w USA wielkich sił zbrojnych, liczących 3 miliony żołnierzy i którzy mają być gotowi do natychmiastowego ich użycia w razie wybuchu wojny. Tak oświadczył John Hannah, wiceminister obrony narodowej na konferencji, w której wzięło udział 165 wyższych dowódców wojskowych i kierowników cywilnych. Plan ten musi być jeszcze zatwierdzony przez Kongres. Członkowie Kongresu byli na ogół przeciwni obowiązkowi powszechnej służby wojskowej, obecnie jednak ze względu na sytuację światową uznają, że zorganizowanie tej potężnej masy odwodowej jest konieczne.

ATOMOWE OKRETY PODWODNE.
— W rozpoczynającym się w roku budżetowym 1954-55 sfocznie Stanów Zjednoczonych rozpoczyna budowę 2-ich nowych podwodnych okrętów atomowych; w ten sposób Stany Zjednoczone będą posiadały cztery tego rodzaju okręty. Pierwszy z nich „Nautilus” już w tym roku rozpocznie swą służbę w marynarce wojennej, drugi, „Sea Wolf” znajduje się jeszcze w budowie i ma być ukończony w 1955 r.

Jak oświadczył James Smith, wiceminister marynarki wojennej, okręty podwodne będą zaopatrzone w pociski kierowane typu „Regulus”. Pocisk ten posiada składane skrzydła, co ułatwia przechowywanie go na pokładzie łodzi podwodnej, waży 700 kilo i pędzony jest silnikiem odrzutowym Allison J-33. W czasie startu silnikowi temu pomagają jeszcze dodatkowe silniki rakietowe.

Poza tym wiceminister Smith ujawnił, że zarówno 7-a flota wojenna na Pacyfiku jak i 6-ta znajdująca się na morzu Śródziemnym, posiadają samoloty zdolne do działań atomowych.

NAJMNIEJSZY BOMBOWIEC. — Amerkańska wytwórnia lotnicza „Douglas” w Kalifornii wyprodukowała dla marynarki wojennej nowy typ odrzutowego myśliwca bombardującego. Jest to najmniejszy i najlżejszy z dotychczas wyprodukowanych samolotów odrzutowych, a mimo to nadaje się do wykonywania bombardowań atomowych małymi bombami. Zaopatrzone jest on w silnik odrzutowy „Wright”, pozwalający mu rozwinąć szybkość około 1000 km na godz. i startować z pokładu swego lotniskowca co umożliwila mu atakować cele, odległe od niego do 1000 km. Jest on dwa razy mniejszy i dwa razy lżejszy (waży za ledwie 7 ton) od samolotu, który dotychczas do tych samych zadań był używany przez marynarkę wojenną.

LOTNICTWO NATO. — Dowództwo amerykańskiego lotnictwa w Europie podało do wiadomości, że za kilka miesięcy mają przybyć do Europy dwie nowe grupy amerykańskich myśliwców bombardujących „Sabre” i zostaną za-instalowane na lotniskach Francji. Grupa liczy 75 samolotów. Sześć takich grup znajduje się już w Europie, stoją one na lotniskach Niemiec, Francji i Anglii.

K. R.

Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę dalszy postęp urządzeń komunikacyjnych, łatwy do przewidzenia, zrozumimy, że nasz świat będzie się w pewnym sensie stawał coraz mniejszy, coraz gęściej i równomierniej zamieszka-ly i coraz bardziej od siebie wzajemnie zależnym.

Im większa też skala zagadnień wspólnych, stojących do rozwiązania przed całą ludzkością, tym ważniejszą się staje sprawa zasad, które będą miarodajne dla tych, którzy obejmą kierownictwo nad przebudową warunków jej bytu.

Wyznawcy światopoglądu chrześcijańskiego, pierwszego konsekwentnego systemu uniwersalnego, stają przed wielkim wyzwaniem, jakie im rzuci dzisiejszy świat.

WOJNA NERWÓW

Dokończenie ze str. 1-ej

drugie — jak to stwierdzają największe powagi w zakresie obowiązującego nas prawa konstytucyjnego — nie ma mocy prawnej. Powstaje stan *ex lege*, zagrożona zostaje ciągłość Państwa Polskiego na wygnaniu.

Przegrawszy sromotnie pierwszą rundę, „grupa zamkowa” nie daje jednak za wygraną. Nie mogą sprostać naciskowi zjednoczonego frontu niepodległościowego, grupa ta przechodzi do wojny nerwów. Liczy na znuzenie przeciwnika, na mo-żliwość powstawania w jego obozie luk i odprysków. Rząd p. Mackiewicz, jego słynna już depesza do gen. Sosnkowskiego, przebakiewanie, że „kandydata na Następcę Prezydenta należało by szukać nie na emigracji, lecz w Kraju”, dekret o „przedłużeniu przerwy pomiędzy kadencją Rady Narodowej R. P. a kadencją Rady Rzeczypospolitej” — o to poszczególne fragmenty tej na-zimno prowadzonej wojny nerwów.

W tym stanie rzeczy, szybkie działanie zjednoczonego społeczeństwa niepodległościowego jest nakazem chwili. Nie może ono wypuścić inicjatywy z rąk, nie może sobie pozwolić na to, by własne szeregi „stop niowno malały, by ludzi znowu ogarniała apatia. A przede wszystkim nie może ono dopuścić do tego, by stan *ex lege* przedłużał się w nieskończoność. Bo to groziłoby prawdziwą katastrofą.

Jeżeli zatem ma się zebrać wkrótce Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, to jednym z pierwszych jej zadań powinno być wydobycie z ukrycia i podanie do publicznej wiadomości tego Dziennika Ustaw, o którym pisaliśmy przed dwoma tygodniami. Raz jeszcze stanowczo twierdzimy, że Dziennik Ustaw, w którym gen. Władysław Anders jest mianowany Następcą Prezydenta R. P., istnieje od paru już lat. I tylko w naszej smutnej rzeczywistości politycznej mogą się dziać takie rzeczy, że to, co jest w każdym państwie jak najbardziej jawne i dla wszystkich dostępne — Dziennik Ustaw — u nas uchodzi za „dokument tajny”, który oddano kilku osobom do przechowywania; z nakazem „służbowym” o nieujawnianiu.

Celem bowiem Tymczasowej Rady Jedności Narodowej winno być dążenie do jak najszybszej realizacji Aktu Zjednoczenia. Ale w oparciu o decyzje Prezydenta R. P. i wyłączenie w ramach obowiązującej nas konstytucji. Oderwanie się od niej przyspieszy tylko wiszącą katastrofę.

Po zajęciu zaś stanowiska przez

marszałka ostatniego Senatu i pierwszego prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego sytuacja prawna została wyjaśniona. Tylko nominacja na Następcę dokonana przed 9 czerwca b. r. nie będzie w nim budziła żadnej wątpliwości. Uciekanie się natomiast do skomplikowanych analogii, stosowanie dowolnych interpretacji sprawy nie rozwiąże. Dążenie do ratowania legalizmu szlachnymi i naciąganiem metodami może właśnie doprowadzić do jego utraty.

A to już byłoby prawdziwym skandalem. Stanisław PACZYŃSKI.

ZAABSORBOWANI KRYZYSEM...

Dokończenie ze str. 1-ej

mo w sobie jest zbytym uproszczeniem rozumowania), była w stanie utrzymać całkiem niezależną postawę pomiędzy dwoma kolosami.

W programowym przemówieniu premiera Mendès-France żadna kropka nad „i” nie została postawiona. Problem likwidacji konfliktu indochińskiego przesłonił wszystkie inne zagadnienia, a sprawa ratyfikacji układów o wspólności obronnej została jedynie umiarkowanie ścięniowana. Jakikolwiek wyrzucie czy przedstawienie alian-sów w ogóle nie wchodzi w rachubę — zapewnił solennie desygnowany premier.

Pozornie więc nic nie uległo zmianie, bo i rząd Lanieli starał się położyć kres wojnie w Indochinach. Nastąpiła zatem zwykła zmiana ekipy rządzącej, wprowadzenie nowych ludzi — znacznie młodszych (aż 10 ministrów nie przekroczyło jeszcze 40-ki). A jednak za tą ekipą po raz pierwszy głosowali komunistki, pomimo że im desygnowany premier tak strasznie na wymyślał. Czyżby to znów tylko w grę wchodził casus indochiński?

Bicie na alarm i nazywanie rządu Mendès-France „ministère Molotow” (jak to robią niektóre pisma francuskie) jest zapewne przedwcześnie i w naszej sytuacji byłoby conajmniej niewłaściwe. Powodów do radości jednak też nie ma. Wprawdzie wielu ministrów z nowej ekipy rządowej interesuje się Polską i zna problem polski, ale to zainteresowanie różne może mieć aspekty. Nie zapominajmy o niedawnych podrózach parlamentarzystów francuskich do Polski. Pozyskanie partnerów do obrony obecnej zachodniej granicy Polski jest zapewne cenną zdobyczą polityczną. Cóż z tego jednak, jeśli ci partnerzy widzą nasz interes w utrzymaniu tej granicy, ale nie zawsze chcą widzieć, że Polski nie podległe ciągle jeszcze nie ma.

Tep.

Śp. płk. dypl. A. Ajdukiewicz

Zmarł w Londynie, przeżywszy lat 60, śp. płk. dypl. Adam Ajdukiewicz, ostatni w Polsce dowódca 26-jej dywizji piechoty, zastępca dcy Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie.

Śp. pułkownik Ajdukiewicz urodził się w majątku Komarniki pod Krakowem. Pierwsza wojna światowa zastała go na studiach we Lwowie. Nie waha się ani chwili. Wdziewa mundur żołnierski i wstępuje do Legionów.

W 4 p.p. Leg. Pol. zdobywa szlify oficerskie i Krzyżi Virtuti Militari.

Jest dowódcą oddziału karabinów maszynowych w I batalionie. Uczestniczy we wszystkich bitwach czwartaków na pamiętnym szlaku Jastków—Kozłowska — Koszyszcze — Hulewice — Optowa.

Pod Optową w dniu 6.6.1916 (szóstka odgrywa ciekawą rolę w życiu Pułkownika) czwarty pułk odpiera wielki całodzienny atak strzemiących wojsk rosyjskich gen. Brusilowa. Do odparcia tego ataku walczy przyczyniając się karabinami maszynowymi ówczesnego porucznika Ajdukiewicza.

W 4 p.p. Leg. śp. Ajdukiewicz zetknął się z Pierwszą Brygadą Legionów i Komendantem Piłsudskim. Ideologii Komendanta pozostaje odąd wierny przez całe życie.

Kończy się pierwsza wojna światowa.

Dla Polski wojna nie skończona. Śp. Adam Ajdukiewicz od pierwszego dnia bierze czynny udział w obronie Lwowa.

W roku 1920 jest szefem Oddziału Operacyjnego 6-jej armii gen. Iwaszkiewicza. Jej sukcesy bojowe są w dużym stopniu jego zasługą.

W rok później kończy Wyższą Szkołę Wojskową. Zostaje mianowany pułkownikiem dyplomowanym.

Pamiętny wrzesień 1939 r. zastaje go na stanowisku dowódcy 26-jej dyw. piechoty. Na jej czele bierze zaszczytny udział w wielkiej bitwie pod Kutnem z przeważającymi siłami wroga. Nie załamuje się i nie traci ducha, zawsze i wszędzie, w najcięższych chwilach, świecąc przykładem mężstwa i wytrwania. Dzieli los swoich żołnierzy. W ciągu kilku lat je gorzki chleb niemieckiej niewoli.

Po wyjściu z niewoli zostaje mianowany zastępcą Dcy J. W. na Środkowym Wschodzie. I na tym stanowisku zalety jego serca i charakteru rozbiły w pełni.

Wojsko Polskie na obczyźnie przetrzymuje się dzięki, zamyka się piękna, bohaterka karta — niestety bez zakończenia...

Trzeba się rozstać z mundurem i umiłowanym zawodem, któremu poświęcił życie. W cywilu teraz Pułkownik przeżywa się przez życie, zawsze z tą samą pogodą, ze swoim miłym uśmiechem i życzliwością dla ludzi.

Oddany bez rezerwy pracy i Rodzinie, śp. płk. dypl. Ajdukiewicz umiera w dniu 6.6. br., po krótkiej, gwałtownej chorobie.

Dnia 12 czerwca spoczął na cmentarzu Kensal Green w Londynie. Polskie dionie rzuciły gruźki obecnej ziemi na trumnę zasłużonego żołnierza-tułowca.

W kaplicy pogrzebowej na cmentarzu TROYES, — Tow. Kult.-Oświatowe im. J. Piłsudskiego podaje do wiadomości, że w sobotę dnia 3 lipca br. o godz. 20.30 w sali 18, rue Mail des Charmilles odbędzie się miesięczne zebranie. Obecność wszystkich członków obowiązkowa. Celem zebrania jest omówienie ważnych spraw organizacyjnych. Uprzejmie zapraszamy sympatyków.

Rosada, sekr.

rzę, przed wyniesieniem zwłok, przemówił osobisty przyjaciel śp. płk. Ajdukiewicza, ks. dziekan Brandys, w podniosłych słowach żegnając Zmarłego, głosząc pocieszenie i otuchę osieroconej żonie i synowi.

Nad grobem serdeczny wyraz uczuciom licznie zebranych kolegów i przyjaciół dali: reprezentujący kolegów czwartaków mjr Benedykt oraz w imieniu rocznika 1920-21 Wyższej Szkoły Wojennej płk dypl. Alf-Tarczyński.

„...Bo Czwartakami pułk ten nazwany” — brzmiało stare, z roku 1830 wywodzące się zawołanie czwartackie. Przypomniał je mjr Benedykt i zakończył swoje piękne przemówienie słowami, które za nim powtarzamy: „...I, jak każe nasza 40-letnia tradycja żołnierska, żegnamy Cię, Drogi Pułkowniku, słowami pieśni: „Śpij, Kolego, w ciemnym grobie, Niech się Polska przyni Tobie”... Józef RELIŹYŃSKI.

„NIE DLA WSZYSTKICH P. LAM BYŁ TAKI HOJNY”

Szanowny Panie Redaktorze, List p. Lama wydrukowany w nr. 26 „Syreny” zmusza mnie prosić Pana raz jeszcze o umożliwienie mi udzielenia odpowiedzi na łamach Pańskiego pisma. Mam nadzieję, że będzie to po raz ostatni, co nie wyklucza oczywiście nadesłania uwag o ostatnich zeszytach Encyklopedii. Aczkolwiek jednak nazwisko moje nie p. Lamowi nie mówi, nie chciałbym aby u czytelników „Syreny” zostało ono połączone z inwektywami, jakich p. Lam mi nie szczędził, w rodzaju: „prowokacyjne zapytania”, „pytanie... oparte jest na nieprawdzie”, „fałszywy oskarżyciel”.

Na wstępie mała dygresja. Nazwisko moje „w istocie rzeczy nic nie mówi” p. Lamowi. Gdy jednak w pewnym okresie p. Lam czuł się zagrożony na swoim stanowisku w Księgarni Polskiej, niejący już dziś człowiek, z którym łączyły mnie bliskie stosunki i dla którego żywiłem wielki szacunek, zwrócił się do mnie z prośbą o umożliwienie p. Lamowi odbycia rozmowy ze mną. Zgodziłem się, p. Lam zgłosił się na rozmowę ze mną w domu, zwierzał mi się ze swych trudności i prosił o przedstawienie ich pewnej osobie. Działo się to stosunkowo nie tak dawno, bo w sierpniu 1948 r. Wtedy widocznie moje nazwisko coś p. Lamowi mówiło.

A teraz przejdźmy do rzeczy. Niepotrzebnie p. Lam tłumaczy, że w sierpniu 1953 r. nie mógł wiedzieć o policja odkryje w stosunku do działalności p. Łączkowskiego 9 miesięcy później. Ja tej sprawy nie poruszałem, bo: 1) nie uważam za możliwe potępiać kogoś z tytułu podejrzeń, które nie zostały jeszcze definitywnie stwierdzone; 2) nawet udowodnione komuś przestępstwo nie stanowi o słuszności umieszczenia o nim wzmianki w Encyklopedii. Na przykładzie p. Łączkowskiego pragnęliśmy wykaazać, jak łatwo praca polityczna w orbie komitetu p. Mikolajczyka otwiera drogę na łamy Encyklopedii. P. Lam pisze, że p. Łączkowskiego umieścił jako „jednego z nielicznych ekonomistów na emigracji”. Wolne żarty! Encyklopedia pomija ekonomistów tej miary co Henryk Tenenbaum czy Adam Rose, ale widzi p. Łączkowskiego.

A oto inne przykłady. Na str. 799 znajdujemy biografię Soroki Wacława, działacza PSL, podczas gdy próżno by szukać biografii takich działaczy ludowych, jak jeden z twórców „Zarania” i redaktor „Zorzy” Maksymilian Malinowski, czy wicemarszałek Sejmu Jan Dębski, czy ministrowie Kędziór

i Byrka, czy Jadwiga Dziubińska. Na str. 778 znajdujemy wzmiankę biograficzną o Sieniewiczu Konradzie, działaczu Stronnictwa Pracy, odiam p. Popiela, ale nie ma wzmianek ani o świeżo zmarłym przywódcy ruchu chrześcijańsko - demokratycznego w Polsce śp. Józefie Chacińskim, ani o wybitnym działaczu tegoż ruchu śp. ks. prałacie i ministrze Zygmuncie Kaczyńskim. Nie uwzględniono poza tym całego szeregu wybitnych działaczy politycznych i społecznych na uchodźstwie. Zacytujmy choćby niedawno zmarłego b. premiera Janusza Jędrzejewicza, na uchodźstwie prezesa rady Ligi Niepodległości.

A teraz przejdźmy do najcięższego zarzutu — nieprawdy, leżącej u podłoża moich zarzutów co do pominięcia ks. bpa Kaczmarska, Jankowskiego i Pużaka. P. Lam na zarzut co do ks. bpa Kaczmarska odpowiada cytatami o nim z Encyklopedii, a co do Jankowskiego i Pużaka podaje strony, gdzie powiedziano o nich „co należy”. Cytaty o ks. bpie Kaczmarsku wyjęte są z artykułów „Hierarchia kościelna w Polsce” i „Rzymo-katolicki kościół”; o Jankowskim i Pużaku powiedziano „co należy” w artykułach „Podziemie polskie 1939-45”, „Pruszków” i „Szesnastu proces”. Wzmianki biograficzne o żadnym z nich nie ma. Encyklopedia nie jest książką, którą się czyta; jest ona książką, w której pod właściwą literą szuka się informacji. Otóż ani pod literą J nie znajdzie się Jankowskiego, ani pod K — ks. bpa Kaczmarska, ani pod P — Kazimierza Pużaka. A konia z rzędem temu kto się domyśli, że informacji o Jankowskim i Pużaku trzeba szukać w artykule „Pruszków”. A wreszcie: co to znaczy, że w cytowanych przez p. Lama miejscach o „delegacie Jankowskim i Pużaku powiedziano w Encyklopedii to co należy”? Weźmy dla przykładu Pużaka. Nie powiedziano nigdzie, że przed 1914 r. był więziony przez szereg lat w Szlisselburgu, że w okresie niepodległości był wybitnym politykiem, pośmiesznie i sekretarzem generalnym PPS, wreszcie, że skazany w pokazowym procesie zmarł w więzieniu Bezpieki. Tego widocznie mówić nie należy. Dlatego też podtrzymuję w pełni mój zarzut: ks. bpa Kaczmarska, Jankowskiego i Pużaka w Encyklopedii nie ma.

Zresztą p. Lam doskonale rozumie, jaka jest różnica między wspomnieniem o kimś w jakimś artykule, a umieszczeniem wzmianki biograficznej o nim. Ze rozumie — dał tego dowód na swojej osobie. Na str. 161 dowiadujemy się z artykułu „Encyklopedia polskie”, że p. Lam redagował Ilustr. Enc. Trzaski, Ewerta i Michalskiego; na str. 906 z artykułu „Tygodnik Ilustrowany” dowiadujemy się, że p. Lam redagował Tygodnik Ilustrowany; ale niezależnie od tego na str. 371 znajdujemy pod literą L siedmiowiekową biografię dra Stanisława Lama. Siedem wierszy.

Nie dla wszystkich p. Lam był taki hojny. Oto inna wzmianka tylko niespełna trzywierszowa na str. 757: „Sapieha Adam książę, biskup krakowski, 1925 arcybiskup, 1926 kardynał (1867—1951)”. To wszystko co czytelnik znajdzie o niezłomnym duchowym przywódcy narodu w czasie dwóch okupacji. Ks. biskup Kaczmarek, Pużak i Jankowski nawet trzech wierszy nie mają. A przecież to są postaci, których nazwiska każdy Polak wymienia z taką samą czcią jak nazwisko Traugutta czy Łukasiewskiego.

P. Lam do polemiki ze mną wprowadził słowo „prowokacyjne”; pozwolił sobie więc i ja posłużyć się tym słowem. Dla mnie prowokacyjnym jest potraktowanie ks. kardynała Sapiehy w sposób wyżej wymieniony; prowokacyjnym jest zaliczenie dnia 22 lipca do dni „w których dany naród czy swoje największe zdarzenia historyczne” (str. 495).

Wreszcie p. Lam ironizuje na temat mojej „rozległej wiedzy” w szeregu dziedzin. Nie uważam się bynajmniej za wybitnego erudyty, nie posiadam niestety na uchodźstwie biblioteki, którą mógłbym się posługiwać, a praca zarobkowa utrudnia mi korzystanie z bibliotek publicznych. Moje uwagi o Encyklopedii pisałem na podstawie spostrzeżeń, jakie mi się nasunęły przy jej uważnym przeglądaniu. Jeżeli są one tak liczne, to jest to zasługa nie tyle mojej „rozległej wiedzy”, ile „wybitnej staranności” z jaką p. Lam „redaktor i wydawca kilku Encyklopedii” (patrz str. 371) przygotował tę Encyklopedię do druku.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

M. BIESIEKIEŃSKI

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Z. (Mulhouse). — Z wierszy nie skorzystamy. Szczerze radzimy dalej nad sobą pracować. A przede wszystkim — dużo czytać.

P. Aleksander Pawlina (Aubervilliers). — Dziękujemy za miły list. Całkowicie podzielamy pogląd o szkodliwości dziennika, o którym Pan pisze. Istotnie, do jego wydawcy można by zastosować to co M. Hemar napisał w swoim czasie o St. Grabskim: Pan Grabski lazył Przed Boski tron. Bóg pierwszy raz Powiedział: won!

P. Bronisław Szczapa (Lille). — Dziękujemy za list. Najprawdopodobniej wykorzystamy.

P. „Homulus” (Roubaix). — Nie wykorzystamy.

P. Jan Wiecek (Hermilix). — Wyślano do Polski przedmioty (materiały) używane podlegają cłu, które wynosi mniej więcej 50 proc. opłat celnych przewidzianych dla przedmiotów (materiałów) nowych.

Nabożeństwo żałobne

W dniu 5 lipca (poniedziałek) o godzinie 9 rano zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu, 263 bis, rue St Honoré Msza św. za spokój duszy śp. Józefa Chacińskiego, zmarłego w Warszawie w dniu 27 maja 1954 r., o czym zawiadamia przyjaciel zmarłego i wszystkich rodaków
Polska Konfederacja Syndykatów Chrześcijańskich na Wychodźstwie

Nowe pożyteczne placówki w Paryżu

Staraniem Zarządu Koła Paryż S. P. K. zorganizowana została SEKCJA POŚREDNICTWA I POMOCY w poszukiwaniu pracy dla członków Koła. Zadaniem tej sekcji będzie: 1) rejestrowanie osób poszukujących pracy (w szczególności kolegów starszych wiekiem, niezdolnych do cięższej fizycznej pracy); 2) wyszukiwanie pracy i ułatwianie w otrzymywaniu kart pracy; 3) informowanie kolegów o zaferowanych przez pracodawców pracach. Wszystkie te czynności załatwiane będą dla członków Koła bezpłatnie. Po wszelkie informacje należy się zwracać w soboty i środy od godz. 14 do 19 do koła. Hasińskiego, w biurze SPK, Koło Paryż, na III piętrze w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre.

Prócz tego, w Spółdzielni SPK, 20, rue Legendre, zorganizowano dział tu rystyczny i zleceniowy, którego zadaniem będzie: 1) dostarczanie wszelkich biletów — kolejowych, okrętowych i lotniczych; 2) zamawianie pokoi hotelowych dla przyjezdnych; 3) załatwianie wszelkich zleceń, otrzymanych telefonicznie lub korespondencyjnie. Mamy niepończoną nadzieję, że wszyscy Polacy, zamiast załatwiać swoje sprawy w cudzoziemskich biurach, — zgłaszając się będą do własnych placówek. Wszelkie zlecenia należy kierować telefonicznie lub listownie pod adresem: Mme F. Hasińska, Spółdzielnia SPK, 20, rue Legendre, Paryż 17-ty. Zarząd.

Oficjalne Biuro Podróży

« EUROPA »

Dyrekcja: Henryk Cywiński (były długoletni kierownik Polskiego Biura Podróży „Lubin”)

46, rue de Rivoli, 46 — PARIS 4^e
(1, Rue des M. Garçons)

Tel.: ARCHIVES 21-21, TURBigo 69-09.
Metro: Hotel-de-Ville (sortie: Lobau)
(Licence 180)

SPRZEDAJE BILETY: Okrętowe — Lotnicze — Kolejowe — do wszystkich krajów po cenach oficjalnych.

ODJAZDY NATYCHMIASTOWE we wszelkich kierunkach (Ameryka Północna i Połud., Kanada, Australia).

WYCIEZKI AUTOKAROWE — Podróże à forfait — **Zwiedzanie Paryża** — Wycieczki morskie (Croisières) — **Autokary do ślubów lub podr. zbiorowych** (Stowarzyszenia).

OR-OT (Artur Oppman) był rozkochany w przeszłości polskiej, w łanach księcia Józefa, w legendzie napoleońskiej, ale nade wszystko w dawnej staromiejskiej Warszawie.

Stare Miasto ze swym rynkiem, katedrą św. Jana, krzywymi uliczkami, Kanonia, Wąskim Dunajem czy Krzywym Kolem, z szacownymi kamienicami Fukiera czy Baryczków, z małomieszczańskim, rzemieślniczym, bogobojnym ludem tej dzielnicy — było największym ukołaniem Or-ota, paśnią i treścią jego życia. Z tej miłości — urodziła się jego poezja.

Była to poezja rzewna i dźwięczna, prosta i chwytająca za serce, w pierwszym rzędzie warszawiaków, którym dzień dzisiejszy zatrzymał zaborca rosyjski. Była to poezja niby pieśń, nuciła o szarej godzinie przy akompaniamencie „starej gitary z wstążką różową”, pieśń o rzeczach i ludziach prostych i bliskich, o małych radościach i małych smutkach życia po staromiejskich facjatkach, o starzejących się pannach, Ewie i Rozalii, o szewcu do późna w nocy pochylonym nad kopytem a w niedzieli zalewającym robaka, o uroczych mieszczkach wystrojonych na majowe nabożeństwo u Fary, o majstrze i czeladniku zakonczonym w majstrowej, o tańcach, zwyczajach i obyczajach, o śledziu wielkopostnym i gołębiach na rynku, słowem o tym całym świecie i życiu zamkniętym w murach starej Warszawy.

Jak na dzisiejszy smak, był Or-ot trochę za słodki, za mdły czasami, za oleodrukowany. Ale w czasie gdy pisał te swoje staromiejskie wiersze, to znaczy na samym przełomie ub. wieku i naszego stulecia, a i później nawet — poezja jego wznosiła się nie tylko w warszawiaków, lecz znajdowała żywy odzew w całej Polsce. Naturalnie, że nie walory formalne poezji Or-ota, nie wyszukane rymy czy asonanse by-

Xawery GLINKA

Spacerem przez polski Parnas

« Stara gitara z wstążką różową... »

Ły przyczyną powodzenia i sławy poety — tych ambicji Or-ot nie miał — lecz głównie jej tematyka i chwytająca za serce emocjonalność.

W pierwszych latach niepodległości, w wolnej już Warszawie, można było często spotkać Or-ota w mundurze ppułkownika odrodzonego wojska polskiego, jak odbywał samotne sentymentalne spacery po Starym Mieście, jak przystawał przed tą czy tamtą kamienicą, jak żartował z bawiącymi się na ulicy dziećmi, lub gwarzył pogodnie z jakimś szaraczkiem czcziwka. Sprawiła wrażenie człowieka przeżyającego swoją drugą młodość. Umarł Or-ot w roku 1931.

Dziś wspominając Or-ota i jego wiersze, możnaby zacytować jego własne słowa z jakiegoś wiersza: „wszystko niszczy bystra czasu fala, nie zostawia najmniejszego kwiatka...”. Nie zostawia też, ani Starego Miasta, które rozsypano się w gruzy podczas powstania, nie została jego cichych i bogobojnych mieszczków, nie została też samego Or-ota, pozostawiając, na razie przynajmniej, jego niektóre wiersze i przebrzmiała nieco sławę.

Duchem pokrewnym Or-ota, był również jego co do wieku, zmarły tylko znacznie wcześniej, bo w roku 1912 poeta „sielski-anielski” Kazimierz Laskowski, pisujący pod pseudonimem El. Tylko gdy Or-ot był typowym mieszczuchem, rozkochanym w starych murach Warszawy, to El — związany był wszystkimi fibrami swej duszy z wsią polską, z rodzinnym zagonem, z zagrodą chłopską słomą krytą i z dworkiem drobnoszlacheckim w zieleń lip zaszytych.

Spacerem przez polski Parnas

« Stara gitara z wstążką różową... »

A czymżeś ty dla mnie włosko, Czymżeś ja tobie, Ze tak lecę do ciebie, O każdej dobie Myślami O każdej dobie!

Była to liryka bardzo prosta, bardzo łatwa i bardzo bliska większości naszego tak ściśle z wsią i pejzażem wiejskim związanego społeczeństwa. Wyrastała ona z podglebia ludowego, z rodzimego folkloru, z rytmu kujawiaków czy oberków tańczonych na weselach, w melodii piosenki śpiewanej w żniwa czy przy sianożęciu. Toteż trafiała ona do serc i utrwałała popularność poety, docierając „pod strzechy”. W twórczości swej El nie kuśli się o rzeczy wielkie i ambicje jego literackie nie sięgały zbyt wysoko.

Natomiast sama osoba Laskowskiego pełna była wyrazu i barwy i nie była jakiejś fantazji. Ten powszechnie lubiany brat-lata, wiecznie goły i szukający pożytki, przyjaźniący się z bracią literacką i dziennikarską, domo rosty poeta o typie hreczkosieja — stanowił niecodzienne zjawisko na bruku warszawskim. Trzymały się go stale jakieś kawały i figle, które płałał z rozbrajającą dezynwolturą, co jeszcze utrzymywało bardziej jego popularność.

Bardzo typowa dla Laskowskiego była następująca autentyczna historyjka, z której zaśmiewała się cała Warszawa. Przychodził pewnego razu El do Konrada Olchowicza (seniora), redaktora „Kurjera Warszawskiego”, z którym się przyjaźnił, i proponuje mu celem zwiększenia poczytności „Kurjera” wśród sfer ziemiankich, wysłanie go rzemiennym dyszlem po dwor-

Spacerem przez polski Parnas

« Stara gitara z wstążką różową... »

rach wiejskich, z których będzie nadsyłał redakcji swoje reportaże. Wybierze się on w ten sposób bryczką w parę koni, które musi zakupić Olchowicz na koszt „Kurjera”. Olchowiczowi projekt ten bardzo się podobał, tak że zgodził się na zakup i koni i bryczki, a po kilku dniach odbył się uroczysty wyjazd Laskowskiego z przed redakcją „Kurjera Warszawskiego” na Krakowskim Przedmieściu. Laskowski zaciągnął konie, trzasnął po kawalersku z bata i ostro ruszył z kopyta. Ale... dojechał tylko na Pragę, gdzie sprzedał i bryczkę i konie, a sam urządził się w jakimś najbliższym szynku, znikł na miesiąc z oczu swych znajomych warszawiaków. Co robił przez ten czas, gdzie przebywał, nikt się nigdy nie dowi. Wiadomo tylko, że Olchowicz czekał na próżno na obiecane reportaże, które miały być nadsyłane z drogi przez pocztę i które nigdy nie nadeszły, bo nigdy nie zostały napisane. Po miesiącu nieobecności, zjawił się skruszony El i przyznał się Olchowiczowi do wszystkiego. Zagniewany Olchowicz, jako że miał duże poczucie humoru i wielki sentyment dla Laskowskiego — puścił całą sprawę w niepamięć, a El znowu ogłaszał w „Kurjerku” swoje liryczne „bańki mydlane”, opiewające przyrodę i wieś polską.

Poeta, związanym ze światkiem literackim i dziennikarskim Warszawy, był cieszący się dużym rozgłosem **Zdzisław Dębicki**. Będąc przez szereg lat redaktorem naczelnym „Tygodnika Ilustrowanego”, pisma przy którym jeszcze od czasów Sienkiewicza i Prusa skupiała się najpoważniejsza nazwiska literackie — należał Dębicki do

szczerzego grona notabli w warszawskim światku literackim, którzy w pewnym okresie mieli wpływ niemal decydujący na życie literacko-artystyczne Warszawy. To oni, ci notable, do których m. in. należeli w okresie przedwojennym Ferdynand Hoesik, Kazimierz Ehrenberg, Bolesław Koskowski, Jan Lorentowicz, Stanisław Kempner, Władysław Rabski, Adam Grzymała-Siedlecki i inni — kształtowali sady i opinie o każdym nowym pisarzu, talencie, powieści, sztuce, aktorze, przesądiali o powodzeniu każdej sztuki w teatrze, każdej książki na rynku czytelnicy. Dębicki należał właśnie do tego zamkniętego aeropagu.

Zdzisław Dębicki miał ustaloną sławę dobrego poety. Czy sława ta była zasłużona? Swego czasu drukował wiele wierszy po czasopiśmie i wydał u Mortkowicza tom w serii „Pod znakiem poetów”, zawierający wybór najcenniejszych swoich liryków. Osobiście nie zachycałem się nigdy wierszami Dębickiego. Były to sobie takie poprawne i kulturalne w formie wyurzenia liryczne, jakich setki posiada każda literatura. Nie miały swego własnego oblicza.

Poezja była jakgdyby luksusem pracowitego życia Dębickiego, który z roku na rok pogrążał się coraz głębiej w dziennikarstwo, został nawet już za niepodległości prezesem Syndykatu Dziennikarzy R. P. Ten miły dziennikarski — zmeł na proch talent poetycki i Dębicki odzywał się coraz rzadziej aż zamilkł zupełnie.

Nie pozostał mi w pamięci ani jeden wiersz Dębickiego. Natomiast doskonale pamiętam jego miłą powierzchowność, czlowieka o ujmującym uśmiechu, o dobrych do głębi szarych oczach, o siwiejących przyszyrzonych na szczołeczki wąsach. Był to pod każdym względem wytworny, kulturalny starszy pan o manierach światowca.

Xawery GLINKA

